№ 51.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharlaj,)
dnia 21. Grudnia 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za 9 sgr. 9 fenigów kwartalnie, W miejscu u redakcyi zaś 8 sgr. —

W Państwie austryackiem „Zwiastun“ 60 centów w. a.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Gorzka łza „Zwiastuna.“

Moi Kochani Czytelnicy! Zwyczaj radośny, dawania podarunków, a osobliwie podwładnym, który nie tylko protestanci, ale nawet żydzi i innowiercy od nas katolików przyjęli w czasie obchodzenia nowonarodzonego Dzieciątka — Dzieciątka Boskiego w ludzkiém ciele, które, aby pogodzić niebo z ziemią — Boga sprawiedliwego z człowiekiem grzesznym, opuściło niebo i jego rozkosze, a przyjęło na się to ciało ludzkie — ciało jako powłokę, która zasłoniła przed okiem ludzkiém Wielkość, Świętość, Wszechmocność i Bóstwo.

Ten, mówię zwyczaj i żydzi przyjęli, nie dla tego, ażeby z nami katolikami podzielać chcieli wspólną radość pochodzącą z narodzenia Zbawiciela Świata, ale dla tego przyjęli, iż jako współobywatele katolickiego kraju, łączyć się muszą z katolikami przynajmniéj o tyle, iż całe ich użycie, czy to z handlu, czy to z gospodarstwa, czy z jakiegokolwiek bądź procederu nie może się obejść bez stosunków z katolikami. A zatem samo ich pożycie ze stanowiska towarzyskiego, zniewala ich do uczczenia tego wzniosłego, nad wszystkie inne katolickie Święta najznakomitszego. — My więc katolicy o ile nasza hudoba pozwala, staramy się jedni drugim te radośne Święta rozweselić, uszczęśliwić, ułagodzić, jedném słowem staramy się naszych podwładnych, jakoby na nowo odrodzić. Dla tego my też dzieci — my obywatele państwa pruskiego — spodziewaliśmy się osobliwie w tym roku bardzo wesołego dzieciątka od naszego Ojca, Najjaśniejszego Króla i Cesarza. — Oraz od naszych braci, którym powierzyliśmy nasze losy, przez sprawiedliwe, i każdego pruskiego poddanego zarówno zadawalniające prawa. Albowiem zasługi tego spodziewania nikt nie potrafi nam zaprzeczyć, bo nasze dzieci, nasi bracia i nasi ojcowie krwią, cierpieniem i męczeństwem wysłużyli nam tę nadzieję.

Prawda, iż nie do całéj téj ofiary my katolicy możemy roszczyć sobie pretensye, boć też i protestanckie zastępy wojowały na tém samém polu zwycięztwa. Jednakże nie może nam tego nikt zaprzeczyć, iż korpusy katolickiego wojska, a mianowicie poznańskie i bawarskie wielką ofiarę położyły w obronie ojczyzny w ostatniéj wojnie. A zatem jedni i drudzy bez zazdrości powinniśmy się byli wspólnie podzielić wesołym pokojem! Tymczasem nieprzyjaciele kościoła katolickiego, przygotowali nam zamiast radosnego nowonarodzonego dzieciątka, gorzką łzę boleści, którą Wam Bracia katolicy „Zwiastun“ musi ogłosić jako dar na ten nowy rok. — O Bracia moi! — tą gorzką łzą skropmy dar boży w opłatku Wigilijnym — i podzielmy się nim według naszego starodawnego zwyczaju na znak wspólnéj miłości. — Niech tę gorzką łzę osłodzi nam krzyż wyrażony na tym opłatku Wigilijnym, i wspólne cierpienia niech wzmocnią, ustalą i ugruntują w nas miłość chrześciańską. Tak jest! nasza krew katolicka poświęcająca się dla dobra publicznego, najczęściéj okupuje sobie niewolę, tak jak naszymu Zbawicielowi za najszlachniejsze uczynki zadano śmierć łotrowską.

Teraz moi Kochani Czytelnicy, ponieważ nie wszyscy mię zrozumieliście dla czego was częstuję Gorzką łzą i dla czego zapraszam was do podzielenia się z nami smutnym wstępem do nowego roku, muszę wam wytłomaczyć się z tego.

Wszak „Zwiastun“ już Wam oznajmił, iż prezydent ministrów z Bawaryi p. Lutz wniósł projekt do sejmu niemieckiego, aby uchwalonem był dodatkowy kodeks karny przeciw duchowieństwu, w takim przypadku, gdyby kapłan z ambony ozwał się do ludu lub wyraził jakąś agitacyą polityczną będzie wskazany na karę aż do dwóch lat więzienia i ten wniosek z wielkim pośpiechem został przeprowadzony i 176 głosami przeciw 108 uchwalony,

Tu domyślić się muszę, iż każdy z Was zapytać się może, dla czego ten osobliwy kodeks karny przeciw duchowieństwu ustanowiono — czyliż duchowieństwo dotychczas było nietykalném? Na to się odpowiada dla objaśnienia, iż duchowieństwo i dotąd nie było wyjęte z pod prawa — owszem każdy kapłan, gdyby był popełnił jakie przestępstwo publiczne, tak dobrze był zkarany, jak każdy inny człowiek. A więc zaś zapytacie: na cóż osobne prawo na duchowieństwo zostało wydane?

Na to nie mogę wam jeszcze dziś dostatecznie odpowiedzieć, ponieważ nie mamy w ręku całego wypracowania tegoż prawa. — Tyle tylko możemy objaśnić każdego, iż wnioskodawcy nie o to chodziło, ażeby się zastrzedz przed zbrodnią stanu popełnioną od duchowieństwa, lecz głównie o to, aby kapłanowi usta zawiązać w każdym razie, kiedyby chodziło o objaśnienie ludu względem sprawy politycznéj czyli krajowéj. W takim razie, a nawet w każdym innym, może żandarm, policyant nawet jakikolwiek zdrajca księdza denuncyować o podburzanie ludu a do tego zarzutu, materyi nigdy nie zabraknie, ażeby kaznodzieję znaleść winnym politycznych uchybień.

Nasuwa się tu jeszcze trzecie pytanie, dla czego dotąd dobrze się obeszło bez takiego karnego prawa przeciw duchowieństwu, a dla czego na teraz widzi się to być koniecznie potrzebném? Na to nie mamy innéj odpowiedzi tylko tę, iż za tém prawem ograniczającym każdego kapłana w mówieniu nastąpi cały szereg praw przeciw kościołowi katolickiemu wymierzonych, które już są zapowiedziane, a to są najprzód: oderwanie szkoły od kościoła, — potem, postanowienie ślubów cywilnych, czyli bezreligijnych, kasacya klasztorów i wygnanie z kraju Jezuitów o dalszych zaś wymysłach nie będziemy dziś mówić — tyle tylko pewno, iż na tych punktach wojna religijna się nie zakończy, owszem postarają się jeszcze cywilizatorowie o co więcéj dla uszczęśliwienia narodu.

Nasuwa się więc czwarte pytanie, czyliż rzeczywiście te powyżéj wymienione wnioski do prawa, mogą posłużyć do uszczęśliwienia narodu?

Na to zaś możemy tylko tyle powiedzieć: Każde prawo, które się w kraju ustanawia, powinno mieć swoje powody i gruntowne potrzeby ze względu na dobro narodu i uszczęśliwienia ojczyzny. — A więc pozwalamy sobie szczegułowo rozebrać powody i skutki wyż wymienionych wniosków, a z tego wynikać będzie uznanie korzyści i uszczęśliwienie ojczyzny. —

Co do kodeksu karnego wyjątkowego przeciw duchowieństwu, to niepodobna jest dopatrzyć w tém jakiegokolwiek dobra krajowego. Gdyż wprzód niżeliby takie prawo nastało, musiałoby się duchowieństwu udowodnić, iż ono st partyą niebezpieczną w kraju, naprzykład: republikańską, demokratyczną, lub wcale komunalną. Gdy tymczasem nasze duchowieństwo jest aż nadto przywiązane do tronu i nie tylko wierno konstytucyjne, ale nawet absolutno rządowe. Dowodem tego są czasy po 1848 roku, kiedy rząd był w takim kłopocie, że sobie rady z ludem nie wiedział. A któż był wtenczas główną pomocą do przyprowadzenia porządku i uległości ludu — czy nieduchowieństwo? Jest niezaprzeczonym faktem iż podczas odsłonięcia pomnika w Królewskiéj hucie kiedy ś. p. król pruski Fr. Wilhelm przyjechał na tę uroczystość, gdzie na przywitanie Jego dostawiło się i duchowieństwo, na czele którego stanął ś. p. ks. kanonik Fietzek, którego ten dobry monarcha spostrzełszy najprzód podał mu rękę i rzekł: To Pan jesteś z Niem. Piekar, gdzie też raz wychodziło pismo ludowe pod Jego opieką, za co jestem mu wdzięczny. Był to „Tyg. Kat.“ z téj saméj drukarni wychodzący i za staraniem tego samego nakładcy, co dzisiejszy „Zwiastun,“ a redaktorem był ks. kanonik Fietzek; pracownikami zaś księża Jezuici, natenczas u nas gośćmi przebywający. Ten „Tygodnik“ zpowodu prześladowania méj drukarni przez pewną partyą wiechrzycieli ja sam przedstawiłem Gabinetowi berlińskiemu do przekazania, czem się ta drukarnia zatrudnia, gdyż nawet została zapieczętowaną. — Gdzie indziéj zaś rząd i panowie wyciągali ręce do duchowieństwa wołając: „mówcież do tego ludu, wszak jesteście ich ojcami i największe macie u nich zaufanie.“ To też mówili i przyprowadzili lud do dawnego posłuszeństwa i uległości. A dziś usta im prawem zatykano, aby nie mówili do ludu — czem że się tak przegrzeszyli? Niczem, tylko tém, że mają wpływ na lud. A ponieważ zamyśla rząd i większa część sejmu zaprowadzić prawa ubliżające kościołowi katolickiemu, na co duchowieństwo milczeć nie może, przeto aby im usta zawiązać naprzód prawem karném im zagrodziła.

(Dokończenie nastąpi.)

Potop, w roku świata 1656.

(Dokończenie.)

Noe wyszedłszy z korabiu, stanął na wierzchołku góry i patrzył z podziwieniem na ziemię, a widząc wszystkie pola spustoszone, wszystkie dzieła ludzkie zniszczone i cały rodzaj ludzki w cieniach śmierci pogrzebany, siebie zaś cudownie zachowanego, uczuł niewymowne ściśnienie serca ludzkiego z przestrachu i litości nad grzeszną przeszłością, jako też najżywszą wdzięczność ku Bogu za szczęśliwe oswobodzenie swoje. Przeto wezwawszy do pomocy swe dzieci zbudował ołtarz i uczynił Bogu ofiarę czci i dziękczynienia. Ta ofiara tak była Panu Bogu miła i przyjemna, iż nie tylko przyjął ją łaskawie, ale pocieszał go jak dobry ojciec, który nie ma upodobania w karaniu swych dzieci; a jeżeli je karze, to wtenczas gdy jest zmuszony, i to dla ich dobra i poprawy; i po ukaraniu otacza ich zwykłą sobie miłością ojcowską. I rzekł Pan wówczas do Noego: „Żadną miarą nie będę więcéj przeklinał ziemi dla ludzi; zmysł bowiem i myśl serca ludzkiego skłonne są do złego od młodzieństwa swego; przeto też nie pobiję więcéj wszystkiéj duszy żyjącéj jakom uczynił. Po wszystkie dni ziemie, siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, noc i dzień nieustaną.“ (Ks. Rodz. Rozd. 8. w. 21. — 22.) Roście więc i mnóżcie się a napełniajcie ziemię!“ (Tamże Rozd. 9. w. 1.) Uczynię dziś z tobą i z twojém potomstwem przymierze miłosierdzia, i dam ci znak osobliwy, który będzie rękojmią mojéj łaskawości, i przypomnieniem mi umowy, którą czynię z rodzajem ludzkim. Gdy niebo chmurami się pokryje, a groźne burze będą strachem napełniać mieszkańców ziemi, wtedy tęcza niebieska, znak pokoju i przejednania, ukaże się na obłokach dla twojéj pewności, a ja sobie przypomnę, iżem obiecał nie zsyłać więcéj podobnego potopu na ziemię.

Ach! Panie, jakże ja kocham, i jak podziwiam tu tę twoją dobroć ojcowską, którąś okazał nawet w téj straszliwéj karze twojéj! Dopiero co żałowałeś rozgniewany, iżeś stworzył człowieka, a teraz zdaje się, iż ci już znowu żal, iżeś go zgubił. Przyrzekłeś już więcéj nas tak nie gubić, i jesteś wierny w twojém zobowiązaniu. My już więcéj niż storazy przyrzekliśmy, że nie będziem nigdy odtąd obrażać twojéj sprawiedliwości, a zawsze Cię obrażamy. Niestety! moi czytelnicy, ilekroć tęcza ukazuje się oczom naszym w tak żywych kolorach, Bóg myśli o nas, i przypomina sobie dawne swoje miłosierdzie. Czemże się jednak dzieje, że my sobie nie przypominamy

naszych przyrzeczeń i nie wznosimy naszego serca z uległością i dziękczynieniem ku niemu?

Lecz jeżeli miłość tak mało ma mocy nad naszém sercem, iż go nie utrwala w wierności ku Bogu, niech przynajmniéj jego sprawiedliwość nas dziś bojaźnią przerazi. Pamiętajmy, iż nie można obrażać bezkarnie tak straszliwego Pana, który trzyma w swych ręku pioruny, wszystkie żywioły i bicze zamknięte w czaszy gniewu swojego, i rzuca je, kiedy chce, na ziemię. O! wy więc sprawiedliwi i grzesznicy, wieki teraźniejsze i przyszłe, drżyjcie na widok jego straszliwéj pomsty, i uważajcie z bojaźnią, że znany potop świata był tylko jedną kroplą jego zapalczywości, i słabym tylko obrazem tego potopu ognia wiecznego, w którym będą pogrążeni grzesznicy.

Otóż tedy, grzech, osobliwie ten bezecny grzech nieczystości, który tak silnie Pismo święte wyrzuca na oczy synom Adama, i mówi, iż dla niego stali się całkiem cielesnymi, musi tedy ten grzech być jakąś wielką obrzydliwością w oczach boskich, ponieważ niegdyś do obmycia ziemi z tego grzechu potrzeba było powszechnego potopu świata, potem do zadosyć uczynienia za niego potrzeba było krwi samego Boga, albo ognia wiecznego w piekle dla karania go bez końca! O moi czytelnicy, czyż myślimy, aby Bóg sprawiedliwy, który tak straszliwie karał ten grzech w prawie natury, miał go dla nas puszczać bezkarnie w prawie łaski; w téj religii tak czystéj, gdzie świętość Chrztu, świętość małżeństwa, świętość Sakramentów i nasze szczególne powołanie do służby bożéj obciążają jeszcze bardziéj tę straszną nieprzystojność owych bezecnych namiętności, które niegdyś zbeszceściły i zepsuły na ziemi obraz Stworzyciela?

Prawda, że Bóg dał słowo nie karać już świata potopem, ale nie zapominajmy, iż groził w księgach świętych innym pototem ognia jeszcze strasznieiszym, co już nam starość świata i upadek wiary zapowiadać się zdaje. Tak jest, niewierny i zepsuty wieku, mógłbym zawołać ze świętym Augustynem, oto ci przepowiadamy, jak niegdyś Noe, upadek i pierwszą zagładę świata. Jeszcze sto lat nie upłynie, a wszyscy ludzie, którzy teraz żyją na ziemi, porwani będą tchnieniem boskiéj sprawiedliwości, i większa ich część pogrążeni zostaną w oceanie płomieni. Jeszcze lat kilka albo kilka miesięcy, a wy grzesznicy, wy szczególnie wpadniecie w ręce Boga żywego. (Paw. św. do żyd. Rozd. 10. w. 31.) Jeszcze kilka wieków, które już są policzone u Boga, lecz ukryte przed nami, a cały ten świat widzialny rozpłynie się w potopie płomieni ognia, według przepowiedni Pisma bożego: *„Dzień Pański przyjdzie jako złodziéj, w który niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niéj są popalone będą.“* (II. List. Piotr. św. Rozdz. 3. w. 10.)

Lecz naprożno grozimy ziemi, jak Prorocy; grzesznicy natrząsają się z naszéj wiary, wolnowiercy i źli katolicy śmieją się z naszych pogrążek, jak za czasów Noego. Ach! nie można wiecznie żartować z Pana Boga; i straszliwy moment jego pomsty przyjdzie z czasem dla każdego z nas, jak w przeszłych wiekach! Może koniec świata już bliższy jest, aniżeli myślimy. To zawsze pewna, że przyjście Najwyższego Sędziego, dla każdego z nas nie jest zbyt dalekie. Nie chciejmy naśladować tamtych dawnych głupców, którzy się dali potopowi pochwycić z nienacka. Nawróćmy się pierw do Boga, nim sprawiedliwość jego wybuchnie. Mamy szczęście, jak Noe być w arce bezpiecznéj, w kościele świętym katolickim, gdzie się znajduje zbawienie i środki do niego wiodące. Oprócz Chrztu świętego, którego zbawienne wody oczyściły nas z grzechu pierworodnego, jak wody potopu oczyściły ziemię z obrzydliwości ludzkich, jest w nim jeszcze Sakrament Pokuty, który ma moc oczyszczać nas z grzechów uczynkowych. Przystępujmy więc do niego w tych dniach szczególnie. Chwytajmy się więc skwapliwie téj deski, która nam jeszcze po rozbiciu zostaje, jak mówią Ojcowie święci. Niech drzewo krzyża świętego, ta druga arka cudowna zbawienia będzie dla nas prawdziwą ucieczką. Niech ginie, kto chce, my moi czytelnicy, my musimy koniecznie się zbawić. Trzymajmy się zawsze statecznie wiary kościoła katolickiego, zachowujmy wiernie jego święte przykazania, uczęszczajmy z wiarą do jego boskich Sakramentów, korzystajmy z łask hojnie nam ofiarowanych, jeżeli chcemy, aby nas pewno zaprowadził do portu szczęśliwéj wieczności.

Święty Marcin.

Marcin wziąwszy uwolnienie od wojska, udał się do Hilarego piktawskiego Biskupa w dawnéj Gallii, który poznawszy w silnym młodzieńcu dojrzałą cnotę, dał mu pierwsze święcenie. Potem wrócił do swojéj ojczyzny Sabaryi na Węgrzech, gdzie mu się udało pozyskać dla królestwa Chrystusowego swą matkę (rodzice jego byli poganie) i wielu ze swych spółziomków. Ponieważ zwalczał gorliwie błędną naukę Aryusza, przeto nie miał pokoju od aryanów; prześladowali go, rózgami osiekli i z kraju wygnali.

Gdy ustało zamięszanie w kościele przez aryanów prowadzone, i Biskupi prawowierni do swych biskupstw popowracali, Marcin przyłączył się znowu do świętego Hilarego, który go przyjął z radością.

Około dwóch godzin drogi od Poitier (czytaj Poatier) Marcin założył klasztor. Sława jego pobożności rozeszła się daleko na około, i dla tego został obrany Biskupem Turony.

Najusilniejszém jego staraniem było teraz wizytowanie swéj dyecezyi. Bóg wiernego sługę swego uzbroił mocą czynienia cudów. Kazania jego przekonały umysły siłą nieprzezwyciężoną. Bałwochwalnie pogańskie w jego dyecezyi turońskiéj jeszcze tu i owdzie stojące runęły teraz do szczętu. Prawda Ewangielii za jego i pomocników pracą odniosła zwycięztwo. Miłość uświęciła sposób myślenia i uporządkowała życie.

Marcin obchodził na około swą dyecezyą ratując dusze nieśmiertelne i dobrze ludziom czyniąc. Mowy jego, powiada Sulpicyusz Sewerus świętemu spółczesny, były zawsze jasne, uporządkowane i namaszczenia pełne. Łagodności jego żadna nigdy namiętność nie zamięszała. Pokora w nim była podziwienia godna równie jak miłość i litość ku nieszczęśliwym. Gdy go prześladowali nieprzyjaciele i usiłowali mu szkodzić, on bolał nad ich grzechami i dobrodziejstwa im czynił. Często noce trawił na modlitwie i pracy. W zatrudnieniach swoich nie był bynajmniéj roztargniony na sercu. Zawsze miał Boga przed oczyma, nigdy nie chałasił, nie szemrał. Według przykładu Pana Jezusa, nadłamanéj trzciny nigdy nie dołamać, ani tlącego się knóta dogaszać nie chciał.

Jak życie tego Męża świętego było pełne wiary i ufności ku Bogu, taka też była i śmierć jego. Przeszło 80letni starzec zachorował, i zaraz zwoławszy swych ni-

gdy nieodłącznych towarzyszy, kapłanów kazał im powiedzieć, że godzina jego śmierci nadeszła. Tedy płakali wszyscy i wołali: Czemu nas opuszczasz Ojcze? Kto o nas będzie mieć staranie? Wilcy drapieżni napadną twą trzodę! Zostań z nami! Korona twojéj wiary dla ciebie jest zachowana. Daj się wzruszyć naszą potrzebą! I szanowny starzec Biskup płakał z nimi i modlił się: „Panie zostaw mnię jeszcze ludowi twemu, jeźli mu mogę być pożytecznym! Od pracy się nie wymawiam. Wszelako, stań się wola twoja!

I w chorobie, jak w życiu, leżał ubrany w pokutne suknie. Gdy jego uczniowie chcieli go raz na bok przewrócić, aby ciału jego sprawić niejaką ulgę, rzekł do nich: dozwólcie mi, niechaj nie w ziemię, lecz w niebo patrzę, aby dusza moja przy rozstaniu się tam uleciała! Łono Abrahama jest dla mnię gotowe! Po tych słowach dusza wiernego pasterza pewna wiecznego życia opuściła tę ziemską lepiankę, w któréj powierzoną sobie trzodę przez lat przeszło trzydzieści na dobrą paszę prowadziła. Bóg też wsławił cudami grób sługi wiernego, i Marcin żyje ciągle we czci u wiernych.

Dobrze więc rozumiał ten święty ów wyrok ewangieliczny: „cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swéj szkodę poniósł!“ (u Mat. św. 16. 26.)

Starzy włoscy malarze.

Giorgio (czytaj Dziordzio) Basari sławny malarz i budowniczy, w swéj Historyi sztuki, mówi o starych malarzach włoskich: „ci zacni mężowie, z których wielu byli księżmi i braćmi zakonnymi, talent swéj sztuki, który od Boga wzięli, tylko boskim i świętym historyom poświęcali, i przelewali w swe dzieła nie tylko ducha powagi i świętości, ale też i skromnéj prostoty, jak rzeczom świętym przystoi. W nich sztuka malarska była wierną służebnicą religii, a ich obrazy w kaplicach i ołtarzach wlewały najświętsze uczucia do serca tym, którzy przed niemi klęczeli i modlili się nabożnie.“

Malarze ci byli godnymi pamięci dla obrazów, które pozostawili jak równie i dla sposobu, jakim go wykonywali; oto są niektóre tego przykłady:

1. Jeden z najsławniejszych malarzów włoskich zwany Spinello, malował jeszcze w starości dla kościoła Sant Aguelo w Arezzo bardzo wielki obraz, na którym przedstawił Lucypera i upadek złych aniołów: w powietrzu oddany jest Michał Archanioł walczący z siedmiogłowym smokiem, a na dole Lucyper w postaci najobrzydliwszego potworu. Téj straszliwéj djabelskiéj postaci tak głowa była szkaradnie odmalowana, że jak powiadają, zły duch taki zupełnie ukazawszy się we śnie, z najstraszliwszą groźbą pytał malarza: czemu go w téj brzydkiéj i djabelskiéj postaci wymalował, i gdzie go tak wystrychniętym widział? Malarz ocknąwszy się z tego snu najokropniejszego, drżał caluteńki z niewypowiedzianego strachu, — i chciał wołać o pomoc, ale z przerażenia nie mógł wydać z siebie najmniejszego głosu. Od tego czasu był zawsze napół od siebie odeszły, i patrzał jak wryty, i niedługo też potem umarł. Jego zaś przecudny obraz dziś jeszcze widzieć można na swém starém miejscu.

2. Francesco Mazzola, zwany Parmeggiano (czytaj Parmedżiano) urodzony w Parmie 1503. roku najsławniejszy malarz szkoły Lombardzkiéj, malował w Rzymie, jeszcze młodzieńcem będąc, przewyborne obrazy dla Papieża właśnie w tym czasie, kiedy cesarz niemiecki Karol V. oblegał miasto. Lecz Permeggiano nieważając na wrzask, huk i tumult wojenny, siedział spokojnie przy swojéj pracy. W tém nagle wpada kilku żołnierzy do jego spokojnéj komnaty, i oto zastają go ciągle jeszcze zajętym i pilnym przy swoich stalugach. Ci ludzie zdziczali, którzy nie umieli nieraz oszczędzać samych kościołów i ołtarzy, tak się zdziwili odwagą, wytrwałością i oddaniem swéj sztuce tego artysty, iż nie odważyli się go dotykać jako świętego, a nawet dawali mu obronę przeciw zażartości innych.

3. Domenico Zampieri, znany pod imieniem Domenichino (czytaj Domenikino), urodzony w Bononii 1581. roku był również sławnym malarzem szkoły Lombardzkiéj. — On był znakomitym wzorem nieugaszonéj gorliwości w sztuce. Nim się wziął ten mistrz do malowania, modlił się pierwéj i długo myślił nad tém, i częstokroć całe dni przesiadywał samotny w swéj komnacie, dopóki cały obraz we wszystkich częściach nie stanął mu w jego duszy zupełnie ukończony. Wtedy dopiero cieszył się i mówił: oto już połowa pracy zrobiona! A skoro się raz wziął do penzla, siedział już cały dzień jak przykuty do swoich stalug, i ledwo kilka minut mógł się od nich oderwać dla wzięcia posiłku. Malował z największą pilnością ukończeniem, i wszędzie, gdzie rękę przyłożył, zostawiał głęboki wyraz. Gdy go zaś kto namawiał, aby się tak nie mozolił, lecz żeby się chwycił łatwiejszego sposobu innych malarzy, odpowiedział krótko: ja nie pracuję dla siebie, lecz dla udoskonalenia sztuki! On nie mógł pojąć, jak mogli inni malarze największe i najtrudniejsze przedmioty opracowywać z tak małém zajęciem, iż w czasie malowania bezustannie prowadzą rozmowy ze swymi znajomymi. Dla tego, uważał ich tylko za wyrobników, którzy nie znają wewnętrznéj świętości sztuki. On sam gdy malował, tak był żywo całą duszą w swym przedmiocie zatopiony, iż sam w sobie widocznie doznawał tych uczuć i skutków, które chciał przedstawić w obrazie, a nawet mimowolnie według nich postawę swą przybierał. Czasem gdy chciał malować jaką smutną postać, słyszano go w jego pracowni wyrzekającego przytłumionym i stękającym głosem; albo gdy miała być twarz wesoła, wtedy był wesół i żywo sam z sobą rozmawiał. Dla tego malował w odległéj komnacie, i nie wpuszczał do siebie nikogo, ani nawet swych uczniów, aby mu w jego uniesieniach nie przeszkadzali, i zadziwaka nie poczytywali i nie wyśmiewali. W swych młodszych latach był też pewnego razu w zapale takiego uniesienia, gdy się prawdziwie tkliwa wydarzyła następująca scena. Dobry Annibal Carracci przybył właśnie w odwiedziny do niego; lecz skoro drzwi otworzył, ujrzał go stojącego przy stalugach w zapale gniewu i złości z odgrażającą miną. Stanął więc cichutko przy drzwiach i spostrzegł, że jego przyjaciel zajęty był obrazem św. Andrzeja Apostoła, przedstawiającym jego męczeństwo, i że w téj chwili malował rozdąsanego złością żołdaka, który wyznawcy Chrystusowemu odgrażał. Z rozkoszą i podziwieniem patrzył na niego całą chwilę jak wryty, lecz nakoniec niemogąc już dłużéj w téj nieruchoméj postawie trzymać się, zawołał: dziękuję ci — i sunął do niego i rzucił mu się z bijącém sercem na szyję.

4. Santi Posini, urodzony 1387. w Mugello (czytaj Mudzello) w księztwie Florenckiém, jeden z najsławniejszych wskrzesicieli sztuki malarskiéj we Włoszech;

świetnie pod imieniem zakonném Fra Giovanni (czytaj Dziovanni) de Friesole. On malował obrazy tak mile, pobożnie i pięknie, jakby prosto z nieba spadłszy; i dla tego w chrześciańskim artystycznym świecie otrzymał przydomek Angelico i Beato; to jest Anielski i Błogosławiony. Jego obrazy na złotém tle malowane przemawiają do widzów uczuciami niewinnéj duszy zatopionéj w rozkoszach nieba. W niezakłopoconym pokoju porywają i unoszą ku tym rozkoszom całą sił potęgą; a kiedy przedstawia męczenników swego zakonu, to widać wprawdzie ślady krwi na ich głowach i piersiach, ale one tak się wydają, jak gdyby należały tylko do stroju ich sukni zakonnéj. Fra Angelico malując człowieka, maluje go takim zapewne, jakim był przed swym upadkiem w raju. Twarz Najświętszéj Matki Bożéj malował klęczący. A gdy mu kto zwracał uwagę na jaki błąd w jego obrazach, odpowiadał mile, tak jest, pochodzi to ztąd, żem się niedość długo modlił.

5. Raphael Sanzio, urodzony w Urbino 1483. roku, największy malarz okresu nowszego, jak chcą inni, ostatni starego, malarskiéj sztuki, — malował Chrystusa krzyż dźwigającego, który otacza wiele figur ludzkich, w sposób najtkliwszy i najsilniéj zachwycający. Wspaniały ten obraz był przeznaczony do klasztoru w Palermo. Ale okręt, na którym go wieziono, trafił na burzą i uległ rozbiciu. Ludzie i towary zginęli w przepaściach morza, ten tylko obraz — szczególném zrządzeniem Opatrzności boskiéj przyniesiony został szczęśliwie na wałach morskich aż do przystani w Genui, gdzie go ze skrzyni całkiém nieuszkodzony wydobyto. Tak więc same rozhukane żywioły okazały cześć swoję ku świętemu dziełu sztuki pobożnego malarza. Potem zaniesiony był do Palermo, i tam na wyspie Sycylli mają go za wielki klejnot jak górę Etnę ogniem ziejącą.

6. W jednéj kaplicy w kościele świętego Dominika w Bononii znajduje się, przecudny obraz zwany „Madonna del velluto,“ który każdego widza zachwyca, uszczęśliwia. To mistrzowskie dzieło jest pendzla Lippo Dalmosio, który był najznakomitszym pierwowzorem wprowadzenia do sztuki religijnego uczucia. Z nabożeństwa synowskiego ku Najświętszéj Matce Bożéj ten mistrz malował same Madonny. A gdy się zabierał do wykonania, zawsze tak żywo był przejęty świetnością swego dzieła i czystością serca, z któremi je zaczynał, iż dniem pierwéj nakładał sobie post ścisły, a w sam dzień rano przyjmował komunią Najświętszą. Dla tego też Gvido Reni, sławny malarz przyznał: iż żaden malarz, niewyjąwszy boskiego Rafaela, z pomocą wszystkich środków sztuki nie mógł dosiądz owego charakteru świętości, skromności i czystości, jakie Lippo Dalmosio umiał nadawać wszystkim swoim obrazom i ich postaciom.

Droga do Nieba.

Teodor, Arcybiskup Koloński spytany od Zygmunta cesarza: Któraby była droga prosta do nieba? „Odpowiedział: Ta, jeśli tak poprowadzisz życie, jakieś przedsięwziął i szczerze obiecał Bogu wtenczas, gdy cię kamień, podagra, lub inne jakie ciężkie choroby dręczyły.“— Tak jest niezawodnie, gdybyśmy wykonali choć połowę z tego, co Bogu przyrzekamy podczas utrapienia i chorób naszych, nieomylnie wszyscy zostalibyśmy kiedyś obywatelami nieba.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Niemcy. Na posiedzeniu sejmowém w Berlinie zamiast obradowania nad dobrobytem poddanych, poruszono kwestyą religijną wyznaniową przez co religii katolickiéj dotkliwy uszczerbek wyrządzono. Do tego celu dał się najlepiéj użyć minister bawarski Lutz. Wskutek wniosku jego na sejmie niemieckim, katoliccy księża wystawieni byliby na prześladowania. Uchwała parlamentu, względem karania księży za mowy polityczne na kazalnicy robi wszędzie silne wrażenie. Przeciw temu wnioskowi i téj ustawie występują katoliccy mężowie stanu w obronie kościoła rzymsko-katolickiego.

Duchowieństwo prafii Moguncki éj zaprotestowało w Dzienniku Moguńckim przeciw zaproponowanéj przez Lutzego na sejmie niemieckim w Berlinie, lecz nie uchwalonéj jeszcze. *Ustawie karnéj względem kaznodziei,* w następujący sposób:

„Oświadczamy niniejszem, iż w dodatkowym paragrafie niemieckiego kodexu karnego mimo dzielności i w ogóle nienagannego postępowania całego kleru katolickiego, widzimy: niczem usprawiedliwić się nie dające ubliżenie czci całego duchowieństwa — źródło dowolnych interpretacyi (wykładów pisma świętego,) jako też powód do nienawistnych doniesień i podejrzywań, do niepokoju między państwem a kościołem, oraz uszczerbek powagi w ogóle. Ubolewamy nad tem, iż między większością sejmu, mogło powstać i utrzymać się, takie zdanie: że kapłan świadomy swego powołania przez zagrożenie podobną karą da się powstrzymać od wypełnienia swego obowiązku i od zadosyć uczynienia sumieniowi. Uważamy to za błąd ubolewania godny, gdyby wypełnienie tego obowiązku jako agitacyją polityczną lub podburzenie pokoju pojmować chciano, i dodajemy ostatecznie, iż zawsze trzymać się będziemy zasady, aby dawać Cesarzowi co jest cesarskiego a Bogu co Boskiego.“

Mowa posła Dra. Windthorsta

na posiedzeniu sejmowém dnia 25. Listopada o wniosku Lutzego.

(Ciąg dalszy.)

Następnie powtarzam, byłbym gotów zamiast losowania przyjąć zasadę stanu państwa amerykańskiego. W takim razie pozostałoby tylko pytanie o rozbiorze posiadłości co przy wszystkich rozwodach zawsze ważne pozostanie.

Panowie, znajdujecie to dziś uderzajacém i niejako śmiesznością poczęści. Jeżeli ci panowie wezmą się do dzieła, przekonają się, iż w przypuszczonym przypadku rozbioru mienia absolutnie i bezwarunkowo pominąć nie podobna, — (Słusznie! lewica) a kościół protestancki takowy tém mniéj pominąć może niżeli kościół katolicki. (Słusznie! prawica). Czy kościół protestancki też samą podstawę rozbioru będzie mógł przyjąć, nie chcę rozstrzygać. Wyznam, iż gdybym był pewnym, że moi przyjaciele protestancko ortodoxi tę podstawę rozłączenia przyjmą, dążyłbym o wiele energiczniéj i pewniéj do tego celu. Nie wiem jednak, czy się na to zgodzą, a we wspólnéj walce przeciw niedowiarstwu nie chcą się rozłączyć od tych swoich protestanckich przyjaciół. (Bardzo dobrze)

Delegowany Löwe zarzucił nam katolikom, żeśmy wstąpiwszy do zakonu Ojców Dominikanów, znany jest

samodzielnemu urządzeniu się kościoła ewangielickiego byli przeciwni. Muszę mu odpowiedzieć, że przypuszczenie takie zupełnie jest mylném i z faktami stoi w przeciwieństwie. Nie kościół katolicki podał władzę (rząd) kościelny w kościele protestanckim do rąk panów i książąt kraju, ale reformatorowie.

Nie przeszkadzaliśmy bynajmniéj konstytuowaniu się dobrowolnemu kościoła protestanckiego. Jednakowoż zaprzeczyliśmy i przeczymy to jeszcze dziś raz na zawsze iżbyśmy w jakikolwiek sposób to urządzenie się popierać mieli. Ukonstytuowanie to musi kościół ewangielicki sam przeprowadzić o ile podoła. Zarzut pana Dra Löwe jest przeto wcale nieuzasadniony. Jeżeli ze strony rady związkowéj powiedziano: granice między kościołem a państwem ze swych miejsc poruszyły się jesteśmy w niebezpieczeństwie, musimy umieć bronić się przeciwko kościołowi, nie mamy „miecza, nie mamy ognia gorejącego“ więc wynikałby sąd logiczny, że trzeba przedsięwziąść uregulowanie granic. Teraz są granice między kościołem a państwem zupełnie chwiejne, a Panowie chcecie przedłożony wniosek, mianowicie rozstrzygnienie pytania dokąd sięga zakres i gdzie leży granica między państwem a kościołem, odjąć powagom do tego powołanym i przenieść do wyroku sędziego powiatowego.

Panowie! Gdzie ma się tego uczyć sędzia powiatowy, dokąd sięga linia graniczna, a przecież byłoby to pożyteczném, aby orzec, czy duchowny lub sługa religijny nie zabłąkał się po za granicę spraw kościoła w zakres stosunków państwowych. Czyliż chcecie Panowie wprost według mniemania ministra oświecenia, który powinien być do tego uprawnionym według jego instrukcyi w sposób Encykliki wydanéj, tę granicę ustalić, i aby według tego sędzia powiatowy rozpoznał? Miałżebym przypuszczać, że przy takim stanie rzeczy przedłożony wniosek jest rzeczywiście coś odstręczającego? Muszę przeto powtórzyć, iż w mniemaniu gdyby w małżeństwie, jakie dotychczas między kościołem a państwem istniało, nie podobna będzie żyć, proces rozwodu małżeństwa przedsięwzięto, i żeby dopiero wtenczas, gdy proces ten ukończony można powiedzieć: teraz niech każdy zostanie wewnątrz swéj granicy, a jeżeli kto ją przekroczy, ma być tak kościół, jeżeli w zakres państwa sięga, jako też państwo w zakres kościoła sięgające, potępione. — Zasada taka, jaką tu wniesiono nie była konieczną. Teraz jednak czasy się zmieniły. Pan delegowany Schauss powiedział, że się zasady kościoła katolickiego właściwie nie zmieniły, takowe wzięto pod ściślejszą uwagę i traktuje się takowe sumienniéj i ostrzéj i dla tego musi się w podobny sposób postępować. Wprawdzie nie tak samo przemawiał głos w radzie związkowéj; jednakowoż także wtenczas kładziono nacisk na pozorne uszczuplenie usposobień i ducha kleru w porównaniu do dawnych książęco-biskupich czasów. Zgadzam się zaiste i podzielam zdanie, iż tak protestancka jak i katolicka teologia umiejętna od początku tego stulecia nadzwyczaj postąpiła, ale nie do gorszego tylko ku lepszemu. Jestem tego zdania, iż tak protestancy teologowie jak i katoliccy po większéj części więcéj po kościelnemu myślą, czują i postępują, niżeli z początkiem tego wieku było. Jest to nie tylko zjawiskiem w samym katolickim kościele, bo także i w ewangielickim kościele, o czem głos w naradzie związkowéj bliższą wiadomość powziąść może, występuje ten sam objaw. Czyliż dla tego z groźbami kary przeciw duchowieństwu występować? Daléj mówiono, iż takie postępowanie jest niebezpieczném wobec nowego dogmatu. Jeżelibyśmy chcieli utworzyć kiedykolwiek komitet teologiczny, natenczas gotów jestem z tymi panami mówić o tym dogmacie i jego znaczeniu; lecz tutaj to nie należy. Pojmuję dokładnie, że w umiejętności teologicznéj o tém dysputa się toczy, lecz nie rozumiem jakim sposobem jakieś niebezpieczeństwo dla państwa z tego dogmatu chcą wyprowadzić. (Oho!)

Tak jest, dziwią się ci panowie, ich mniemanie jest na pozór ustaloném. Codziennie mówią dzienniki liberalne demokratyczne, następnie gazeta powszechna północno-niemiecka a nawet i gazeta „Krzyżowa“ o tém niebezpieczeństwie państwa, że do tak pewnych ustalonych a przecież błędnych idei są wprowadzeni pojmuję bardzo dobrze zwłaszcza gdy pism przeciwieństwo jasno i dobitnie przedkładających, a mianowicie odręcznego pisma biskupa Tesslera w St. Pölten nie czytają. Niebezpieczeństwo jakie z tego dogmatu dla państwa wynika nie jest w rzeczywistości niczem inném jak pożądane udawanie zmierzające do walki przeciw kościołowi katolickiemu. (Bardzo prawdziwie! Słuchajcie! w środku) Z tego podstępnego pretextu robi się w Niemczech wielki użytek. W prawdziwie wolnych państwach, w Ameryce, Anglii, w Hollandyi nie ma wcale mowy o tém, jedynie tylko w Niemczech a zwłaszcza w Munichu zajmuje ten przedmiot umysły, gdzie się teologicznym studyom poświęcają.

Praktyczny mąż stanu powinien na ten pretext tylko o tyle zwrócić uwagę, o ile wyczekuje nadwerężenia obszaru państwa. Przytém jestem tego zdania, iż ustawy w Bawaryi istniejące a dobrze i w przychylym duchu wydane, dostateczne są, by jakimkolwiek przekroczeniom zapobiedz, jak zarówno we wszystkich innych państwach niemieckich wystarczają. Zaiste, jeżeli się z taką nieprzyjaźnią, jaka się tu dziś pojawiła, występuje, natenczas sądzę że osiągnie się pokoju a nawet grozi niebezpieczeństwo ustąpienia postanowieniu samowładnie ustanowionego paragrafu, jeżeli ministra oświaty i wyznań do sług religijnych policzymy, gdyż w dosłownym przekładzie tytułu tak się nazywa. Aby konieczność zaproponowanego paragrafu wywnioskować, wskazano ostatecznie na niebezpieczne połączenie go z użyciem massy. Kto właściwie to połączenie z massą utrzymywać ma, nie wyjaśniono. Jego Excellencya pan minister stanu v. Lutz wypowiedział, iż jeszcze ma osobną osnowę na udowodnienie swego twierdzenia. Zechciéj przeto Wasza Excellencyo, objaśnić takową! (Wesołość) Jeżeli takie połączenia istnieją, natenczas nie możemy dosyć pospiesznie i gruntownie takowych użyć, i muszę w tym razie zwrócić uwagę na tę okoliczność, iż te niebezpieczne pozorne połączenia przez zaprowadzone postanowienie karne nie mogą być w życie wprowadzone.

Delegowany v. Schauss, będący z tajną policyą w ściśiejszym raporcie niżeli ja, opowiadał nam o zgromadzeniu w Genewie, które się odbyło podczas wojny i według mniemania p. Schaussa coś wątpliwego uchwalić miało. Ja nic o tém nie wiem. (Poseł v. Schauss: Ale ja wiem!) Prosiłbym przeto, jeżeli wogóle w takie rzeczy wdawać się chcemy, aby wymieniono osoby, aby postanowienia i uchwały wyszczególniono i żeby się na podanie wątpliwości nie ograniczano. Nie jestto właściwy sposób postępowania prawników, a ja sądziłem, że pan Schauss nim został dyrektorem banku był przedtem prawnikiem. Podane połączenia z masami nie mogą żadną miarą przedłożonych postanowień usprawiedliwić, a to właśnie dla tego, że ich to wcale nie dotyczy.

Następnie powiem Panom, iż wniosek ten, który głos rady związkowéj jako miecz naznacza, którego mu potrzeba, jako ogień który jest potrzebny, swego celu nie dopnie. Panowie! moglibyśmy prawdzie sprobować wystąpienia kościoła katolickiego ogniem i mieczem; lecz nawet i taka próba nie powiodła by się: mówię Panom, rzućcie kościół katolicki w katakumby, wtrąćcie go napowrot do amfiteatrów, a wyjdzie tak z katakomb jak z amfiteatrów zwycięzkim nad Wami. (Brawo! w środku)

Poseł Dr. Windthorst: Nareszcie zwracam uwagę na to, co ten wniosek wogóle znaczy. Jest on zaczepką tak przeciw katolickiemu jak przeciw protestanckiemu duchowieństwu. Ci Panowie, którzy go bronią wymienili wprawdzie osobliwie katolickie duchowieństwo, jako jawnie mniéj lubione niż protestanckie; jako jestem przeto wogóle tego zdania, iż w mowach gorliwe było zwolennictwo, które niejakie współzawodnictwo z masami oznacza. (Oho! po lewicy)

Jeżeli Panowie przeciw duchowieństwu wszystkich kościołów w ten sposób postępujecie, to sobie wyobraźcie dobrze, jaki cios Panowie wszystkim powagom, a nawet powadze państwa zadajecie. Gdyby nie wszystkie nosiły oznaki czasu, natenczas powstałyby z wewnętrznych stosunków narodów, z ich ekonomicznych i socyalnych stanów bardzo groźne burze.

Czyż Panowie sądzicie, że będziecie w stanie te gwałtowne burze zażegnać, jeżeli Wam kościoły odmówią pomocy i poparcia? (Oho! po lewicy)

Jeżeli Wam zatem kościoły mają przyjść w pomoc to musicie ich sług szanować i poważać, nie zaś wyjątkowemi ustawami prześladować. Ci panowie, tam sprzeciwiają mi się; pragnąłbym wiedzieć, jakie środki Panowie macie przeciw wzmagającym się nawalnościom? Bagnetami nic przeciw temu nie wskóracie, a czegoś innego jeszcze państwo nie przedsięwzięło. (Wołania po lewicy: Szkoła! Szkoła bezwyznaniowa!) Ci panowie wołają: „szkoła.“ Tak moi Pnnowie, jeżeli w szkole pouczają prawdy, (Aha! po lewicy) wtedy jest szkoła prawdziwym środkiem przeciw grożącemu niebezpieczeństwu, i jeżeli jednak uczą w niéj, oczem wielu z nich w swych księgach się rozpisują, natenczas ubolewam nad szkołami. (Wesołość.)

(Dokończenie nastąpi.)

Anglia ma rząd monarchiczny ograniczony parlamentem czyli radą. Berło jest w ręku królowéj Wiktoryi. W ostatnich czasach powstała i w tym kraju dążność republikańska mająca, na celu obalenie rządu monarchicznego. Zdaje się że także Anglicy pojdą za przykładem Francyi zapragnąwszy rzeczypospolitéj wprowadzą rząd repulikański w swym kraju. Sposobność do tego podaje im ta okoliczność, iż królowa Wiktorya będąc już podeszłą w lata zamyśla podziękować z tronu na rzecz królewicza księcia Walii, który jest niebezpiecznie chory. W razie jego śmierci można się spodziewać zmiany rządu, który albo tymczasowy rejent obejmie albo się na rzeczpospolitą zamieni, albowiem syn chorego księcia Walii liczy dopiero 8 lat. Gdy dzisiaj prąd republikański w Anglii tak jest silny, więc rządy rejencyi ośmioletniego chłopca mogłyby zachwiać mocno uczniami monarchicznemi i dynastycznemi Anglików.—Gdy królowa wobec parlamentu oświadczyła swą gotowość podziękowania z tronu na rzecz księcia Walii, to i tak nie przyjęte jéj oświadczenia bo i ten królewicz nie jest ulubieńcem ludu, dla tego sam gabinet sprzeciwił się powołaniu tego księcia do regencyi. —

Francya urządza się wewnętrznie, organizuje armiję i reguluje podatki. Na czele rzeczypospolitéj jest Thiers. Jako prezydent, odczytał on dnia 8. Grudnia swoje poselstwo w którem powiada: Kraj po tak wielkich klęskach wojny i rokoszu przychodzi powoli do ładu i znajduje się w dość dobrem położeniu. Stosunki z Prusami zostały uregulowane przez zawarcie z rządem niemieckim układu względem cła w Alzacyi, i wojska niemieckie zostające jeszcze w sześciu departamentach umieszczono w koszarach, aby nie miały z ludnością styczności przez objawy nienawiści i obelg ze strony francuzów doznanych w skutek czego stan oblężenia w tych departamentach rząd niemiecki ogłos'ć musiał. Thiers wzywa ludność, aby powstrzymała swą nienawiść do Niemców bo wszelkie wybryki narażają bezpieczeństwo Francyi. Daléj mówi, iże Francya z innemi mocarstwami jest w przyjaznych stosunkach. Z Anglią odnowiony zostanie traktat handlowy, a z Hiszpanią i Włochami Francya jest w zgodzie. Niezależność stolicy apostolskiéj powinna być nienaruszoną. Czuje on wprawdzie sympatyją dla Ojca św. lecz nie będzie dawał żadnych rad we względzie politycznym, by stosunków przyjaznych z Włochami jako już połączonem jedno litem państwem nie nadwerężyć. Co do Austryi życzy jéj dobrego powodzenia. Z Rosyą stósunki Francyi są jak najlepsze; wypływają one z należytego uznania wspólności interesów. Daléj wykazuje trudności napotykane przy utworzeniu dobréj administracyi, jednakże nadmienia iż posiedzenia rad jeneralnych dały dowód pojednawczego usposobienia i rozsądku.

Następnie przedstawia stosunki finansowe Francyi i udawadnia jakim sposobem przez nieład za cesarstwa długi państwa urosły pomimo że budżet dochodził do wysokości 2200 milionów franków przyczem ani żadnych długów nie umorzono ani o armią nie dbano, że przeciw 700,000 wojsk nieprzyjacielskich Francya zaledwie 200,000 wystawić mogła. Tak doszła Francya do powiększenia długu na 8 miliardów i płaci teraz od nich odsetki. Wydatki mają być zmniejszone o 128 milionów franków, pomimo to wyniesie budżet na wydatki zwyczajne i nadzwyczajne 2742 milionów franków. Daléj oświadcza, że zgromadzeniu narodowemu przedłożone zostaną projekta podatkowe. W końcu czyni uwagę, że położenie finansów jest mimo klęsk i wydatków zadowalniające. Organizacyą armii zajęto się energicznie, a gwardye narodowe zostały bez oporu i zamieszek zwinięte, a natomiast stanie się służba wojskowa powszechnie obowiązującą. Każdy Francuz ma obowiązek oddać swe życie na ołtarz ofiarny za ojczyznę w razie niebezpieczeństwa, nie będzie jednak zmuszany do czynnéj służby wojskowéj w czasie pokoju. Obowiązek powszechnéj służby wojskowéj jest tylko w razie wojny koniecznym, a roczny kontyngens w pokoju ma wynosić zawsze 90,000 wojska. W ten sposób będziemy mieli zawsze 800,000 wojska! na rozkazy. W końcu powiada orędzie: Francya pragnie pokoju i porządku, chce się zreorganizować pod względem wojskowym i finansowym i jest to jéj prawem, aby się odrodziła wobec wszystkich i wobec siebie. Nikt nie może przeciw temu coś zarzucić, każdy sobie tego życzyć musi. Thiers odwołuje się do umiarkowania i sprawiedliwości zgromadzenia narodowego, stojącego ponad stronnictwami i liczy na jego mądość.

Zgromadzenie narodowe przyjęło przychylnie to orędzie. Lecz dzienniki niektóre nie są z niego zadowolone. Wszystkich zaś uderza wyrażenie Thiersa o wspólności interesów Francyi z Rosyą.

KORESPONDENCYE „ZWIASTUNA.“

Nr. 35. **Szanowny Panie Redaktorze!**

Już od trzech lat, jak pobieram to tak pouczające pismo, i wyczytuję jak ze wszystkich stron odzywają się kochani czytelnicy, gdyż każdego żal serce sciska nad upadkiem „Zwiastuna“. Tak też i ja po kilka razy zabieram się (to jest, jeżeli będą godne umieścić w „Zwiastunie“ te słowa), abym i ja mógł parę słów napisać, i daj Boże, aby na dobry wpływ wyszły. Jestem listonoszem tutaj przez kilka lat i nie wiem czy przez ospałość czy jakie lenistwo, że na tak duży okręg naszéj poczty tylko 3 — 4 exemplarzy „Zwiastuna“ dochodziły, któremi życzliwi abonenci są: pan Marcin Sołtys z Boru, któremu ja sam odnoszę, a drugi pan Ogau majster kowalski z Bielszowitz, a którzy też tak bardzo ubolewają nad tak pięknėm pismem. I dla tegom się odważył w te słowa gdyż zpewnością mogę Panu Redaktorowi zaręczyć, iż przynajmniéj 8 — 10 abonentów odemnie odzyskasz chociażby i cena droższa była. W tym czasie zaś i insi listonosze czyli (landbrieftregery) przeczytawszy o nas, także mogą dobrych gospodarzy katolików zachęcić, a za to sobie u Boga zasługę zjednają.

Serdeczne pozdrowienie, pozostają wierni czytelnicy.

Jar Kalisch landbrieftreger i *Marcin* sołtys.

Antonienhütte, dnia 3. Grudnia 1871. roku,

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nr. 36. **Do redakcyi „Zwiastuna.“**

Trafonkiem z pewnéj okazyi wstąpiłem w dom Pana Redaktora „Zwiastuna“ w Niemieckich Piekarach w dniu 19. Sierpnia tego roku, i przy wspólnéj naszéj rozmowie zapytałem go też o Abonentach tegoż „Zwiastuna,“ jeżeli się liczba powiększyła albo nie, a on mi dał odpowiedź, iż abonentów nie przybywa, ale owszem z każdem kwartałem ubywa, iż będzie zmuszony z końcem III. kwartału zaprzestać wydawac „Zwiastuna.“ Gdyż on nie może ze swéj kieszeni dokładać. Żalił się nad tém, iż katolicy są tak obojętni, nie dbają na takie religijne pisma, nie z tego powodu aby mu chodziło o jakiś zarobek, ale dla tego, iż nieprzyjaciele czysto katolickiego pisma wezmą górę nad nami. Słusznie przyznałem mu jego racyą i z boleścią serca myślałem sobie o niedbałych i leniwych czyteników, iż tak ważne i religijne pismo zaniebują.

Zachęcałem go, prosiłem i doradzałem, aby jeszczcze wytrwał w tém przypadku na jaki czas, a może Pan Bóg wesprze jego pracę przez dziwne jego zamiary. Nareszcie podziękowałem jemu za jego grzeczną rozmowę i za miłą gościnność, i powróciłem do domu rozmyślałem sobie jakby temu zaradzić. Aż tu za 5 tygodni czytam w Nr. 38. jak Wny Pan Redaktor prosi czytelników aby każdy z osobna podał swoję opnią o „Zwiastunie.“ Pocieszyłem się tém ogłoszeniem, oraz i zaproszeniem, aby każdy abonent zachęcał swoich sąsiadów, daléj do usługi, ale zostałem zawiedzionym. Mówię pierwszymu aby sobie zaś „Zwiastuna“ prenumerował, dał mi odpowiedź, ja nie mam wcale czasu czytać. Mówię drugiemu, on powiada, mnie się to nie podoba, ponieważ ma zawsze intrygi z „Katolikiem.“ Mówię trzeciemu, ten mi powiada, to jest za drogo. Mówię innemu albo innym, dali mi odpowiedź, my nie możemy dobrze rozumieć tak głębokiego Polskiego pisma. Mówię jeszcze innym, odpowiadają mi, kiedy tam zawsze religijne historye, a bardzo mało ze świata. Pomyślałem sobie komu też może dogodzić ten ubogi „Zwiastun.“ Do tego odpadła znaczna liczba tych, co byli do wojska ściągnieni, ale największa liczba odpadła tych, którzy nie dbają o oświatę moralności i wykształcenie języka polskiego, jak też i tych co im bardzo chodzi o te parę groszy co na „Zwiastuna“ wydają, ale kiedy przemarnują parę talarów to tak ich nie obchodzi. Co się zaś mnie dotyczy, ubolewam nad taką niedbałością i gnusnością ludzką, ja nie przestanę „Zwiastuna“ prenumerować dopóki będę żył a „Zwiastun“ będzie wychodził, bo ja go kocham i szanuje i nie jest mi zadrogi, już pierwsze dwa roczniki dałem sobie związać (oprawić) i mam z tego porządną książkę, żeby sobie mogły moje dziatki często do niéj otworzyć i przeczytać jakie religijne lub inne zabawne historye, a jeżeli Pan Bóg da doczekać do nowego roku, to znów drugie dwa roczniki dam sobie związać. Tych zaś co dla marnych jakichś wykrętów „Zwiastuna“ zaniechali, proszę aby zaś na nowo sobie prenumerowali, a stare urazy (jeżeli jakie były) Panu Redaktorowi darowali, boć on też jest człowiekiem jak i my i nie podobno aby każdemu do jego gustu dogodził. Gdyż i Pan Jezus był na ziemi a też jego nauka nie wszystkim była dogodną. Owszem prawdę powiedział, iż ludzie raczéj umiłowali ciemności aniżeli światłość bo były ich złe uczynki.

Tak łaskawi czytelnicy, bracia i rodacy proszę was, ktokolwiek może niech wspiera i dopomaga temu naszemu kochanemu „Zwiastunowi“ a nie dajmy mu upaść aż do grobu, ale weźmy się wszyscy śmiało, rzeźwo, i wesoło a niedajmy się zawstydzić, boć nie ten co zacznie (mówi Pan Jezus) ale ten co wytrwa aż do końca zbawion będzie, tak też i my drodzy bracia, gdyśmy zaczęli — nie dajmy się, aby nieprzyjaciele nie wzięli góry nad nami a jeżeli się kto z nas śmieje, na to nie zważajmy, bo ja mówię, najlepiéj śmieje się ten, kto się śmieje na ostatku.

Zostaję z winném uszanowaniem zawsze życzliwym wiarusem

Albert Źiob.

Średnie Łagiewniki przy Bytomiu, w pruskim Górnym Szlązku.

Dnia 25. Października 1871. roku.

OD REDAKCYI.

Szanownych Abonentów naszych pod rządem austryackim, upraszamy uprzejmie o łaskawe uwiadomienie przed Nowym rokiem, czy mają chęć czytania nadal „Zwiastuna,“ żebyśmy księgę prenumeratorów ustalić i o liczbie tychże na rok przyszły przekonać się mogli. Równocześnie wzywamy o nadesłanie zaległości i nowéj przedpłaty.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach